Rok VII. Październik 1932. № 10



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU:

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na fundusz prasowy: Sanok III Zakon 4 zł.

Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. franc. Gniezno: K. P. 8 zł. z podziękowaniem i prośbą. Ry·hwałd: Falik 0·90 z podziękowaniem. Swarzędz: Palacz 2 zł. z podziękowaniem i prośbą.

Na Misje franciszkańskie: Kraków: Krucjata Dzieci 5·60; Cużerzówna 2; Głowacka 1 zł.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać“.

Nadesłane.

Wieś Dermanka znajduje się w dwóch kilometrach od granicy bolszewickiej. Mieszkańcom tej okolicy jest bardzo daleko do kościołów katolickich i przekonano się, że uczęszczają do cerkwi prawosławnej. Aby powstrzymać rusyfikację Polaków i wyprzeć hasła wywrotowe, które zapuściły głęboko korzenie, — postanowiono wybudować mały drewniany kościółek w Dermance. Obecnie budowa posunięta do połowy okien i jest blacha na pokrycie, a jednak robota musi być wstrzymana z braku pieniędzy. Dlatego zmuszony zwrócić się z gorącym apelem do prawdziwych patrjotów, dusz ofiarnych i pobożnych o łaskawą pomoc.

Pospieszcie z najdrobniejszą ofiarą — tego wymaga dobro Polaków! Złóżcie datek — bo żąda tego dobro dusz mieszkańców! Przyczyńcie się ofiarą — Pan Bóg sowicie wam wynagrodzi!

Kościół w Dermance — to nie budynek od parady, to nie pomnik martwy, ale prawdziwa strażnica graniczna, która strzeże wiary i Ojczyzny.

Administrator pow. Dermanki.

P. S. prawdziwym patrjotom i duszom pobożnym polecam łaskawej pamięci. Adres m. i poczta Ludwipol na Wołyniu ks. L. Samosenko, na kościół w Dermance.

Rok VII. Październik 1932 R. Nr. 10.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

ZEW ŚW. O. FRANCISZKA

W cichym, ustronnym, bo położonym za murami miasta i mocno zrujnowanym kościółku, spędza często swe chwile pewien młodzieniec.

Tutaj, u stóp Chrystusa Ukrzyżowanego zatapia się nad marnością świata, prosi o światło i wytrwanie.

„Chryste, wejrzyj na sługę twego, rozświeć ciemności, które go zewsząd otaczają... Pozwól, abym mógł poznać Cię tak dobrze, by każdy mój czyn oświecony był twem światłem, a wszystkie ścieżki moje prostowane wolą twoją;“ — wychodzi raz poraz prośba z jego gorącego serca i rwącego się do rzeczy wyższych

Mimo, że Jezus nie dawał odpowiedzi, nie zniechęcał się i przeciwnie tem żarliwiej się modlił.

...Wreszcie nadeszła, upragnioną dla owego młodzieńca, odpowiedź; bo oto wśród modlitwy, słyszy wyraźnie: „Idź, Franciszku, odbuduj mój dom, bo oto ten rozsypuje się w gruzy“.

Równocześnie czuje, jak nowe życie weń wstępuje; siła niezwykła, gotowość do ostatniego wyniszczenia się dla Zbawcy, wzmacniają jego i tak już heroiczną duszę.

Młodzieńcem tym, — jak się czytelnicy domyślają jest pełen zapału i rycerskości św. Franciszek.

Powiedzenie P. Jezusa bierze On dosłownie.

Pełen poświęcenia, zabiera się do odnowienia kościoła św. Damjana...

Lecz do wyższych rzeczy powołuje Opatrzność św. Franciszka — później to zrozumie.

Wystąpi wpierw, jako herold Ukrzyżowanego i będzie gromadził armję, z którą walecznie będzie się potykał z wrogami Kościoła.

Powołuje bowiem do współpracy trzy zakony i daje im hasło, które sam otrzymał od Jezusa u św. Damjana: Idź, Franciszku...

W skład Franciszkowej armji wchodzi i trzeci Zakon, który, że się tak wyrażę, wciska się tam wśród walki, dokąd dwa pierwsze nie mogą.

Dla trzeciego Zakonu pozostaje zawsze wielkie pole do działania. Niema i nie będzie takiego wieku, w którymby duch trzeciego Zakonu okazał się zbyteczny.

Zatem, każdego wieku, wzywa św. nasz Patrjarcha Tercjarstwo do boju. Walka ma się toczyć na terenie własnego serca, a pośrednio ma się przenosić i na teren duchabliźnich.

Św. nasz Patrjarcha wręcza każdemu walczącemu pod Jego sztandarem, potężną broń i regułę i miłość.

Reguła, o ile oddamy się pod jej wpływ, zabezpieczy nas od zgubnych zasad i pocisków wroga . Reguła, o ile odzwierciedlimy ją w duszy własnej, uczyni nas dobroczyńcami ludzkości przez przykład, którego, tak bardzo potrzeba w dzisiejszych zepsutych czasach.

Lecz trzeba, byśmy wszyscy stanęli do walki, bo na cóż się przyda miljonowa armja, która zamiast walczyć — będzie oddawała się gnuśności?...

Gdyby duch św. Patrjarchy zapanował na świecie, nie przyszłoby do tych nieszczęść, których, nie tylko że jesteśmy świadkami, ale je także sami przeżywamy.

Kryzys dzisiejszy — według zdania uczonych — jest niczem innem, jak tylko skutkiem kryzysu moralnego.

Odsuńmy przyczynę, to i skutek przestanie istnieć.

Oprócz powyższej klęski, dotykającej cały świat, zawisa nad naszym narodem jeszcze inna, gorsza w postaci obrzydliwego smoka, chcącego zniszczyć komórkę życia społecznego, ostoję życia ludzkiego.

Wszystkich tych nieszczęść przyczyna leży w upadku ducha, w braku poszanowania tego wszystkiego, co Boże.

Wielkie zatem zadanie czeka każdego człowieka religijnie nastrojonego, każdą religijną instytucję a zwłaszcza Tercjarstwo, bo ono zwłaszcza tworzy silną armję Chrystusa.

Wiedzmy, że „— niczem knuty
I cielesnych tortur król,
Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból“. (*Krasiński).*

„Idź, Franciszku, odbuduj mój dom, bo oto ten rozsypuje się w gruzy“, — brzmienie tych słów niech nie cichnie w uszach naszych, lecz przeciwnie, niech znajdzie oddźwięk w sercu każdego żołnierza armji Franciszkowej. Do walki zatem!... Do walki ze sobą, przez uświęcenie się zapomocą Reguły i do walki z drugimi, przez — przykład i modlitwę.

Św. Jan Kanty Patron Polski

(20 października).

Ojczyzna nasza, „Matką Świętych“ zwana, miała złote okresy czasu, w których nietylko w całym kraju, ale nawet w poszczególnych miastach żyło współcześnie wiele dusz świątobliwych zaliczonych przez Kościół św. w poczet Błogosławionych. I tak np. z początkiem XV. wieku w samym Krakowie żył błog. Szymon z Lipnicy, błog. Stanisław Kazimierczyk, błog. Świętosław Mansjonarz, błog. Michał Giedrojć i święty Jan Kanty, którego uroczystość wypada 20 października.

Święty Jan urodził się w diecezji krakowskiej 1397 r. w mieście Kęty, stąd „Kantym“ nazwany. Bogobojni rodzice zaszczepili w serce ukochanego Janka zasady gruntownych cnót a szczególniej gorącą miłość P. Boga i ofiarną miłość bliźniego. Początkowe nauki pobierał w rodzinnem mieście a potem wysłano go do Akademji Krakowskiej. Tutaj szybkim postępem w naukach i nadzwyczajnemi zdolnościami przewyższył wkrótce wszystkich kolegów a niezwykłą pobożnością i skromnością zwracał na siebie powszechną uwagę.

Po ukończeniu studjów uniwersyteckich i po zdaniu doktoratu, otrzymał katedrę filozofji w akademji krakowskiej a chociaż był bardzo młody, zaszczycono go kilkakrotnie godnością dziekana:

Mimo pracy profesorskiej, która mu wiele czasu zajmowała, oddawał się wysokiej bogomyślności i spieszył z czynną pomocą biednym, ile razy nadarzyła się do tego sposobność.

To oddanie się Panu Bogu i litość dla cierpiących, nagrodzone zostały św. Janowi łaską powołania do stanu kapłańskiego. Po otrzymaniu wyższych święceń został profesorem teologji na uniwersytecie krakowskim i urząd ten — z małemi przerwami — sprawował do końca życia.

W miesiącach wolnych od wykładów naukowych odbywał zwykle pobożne pielgrzymki. Jedną taką pielgrzymkę odbył pieszo do Ziemi świętej a cztery do grobu SS. Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie. Zapytany, dlaczego zamiast odpoczynku, podejmuje takie uciążliwe podróże, odpowiedział pokornie: „Pielgrzymki te są moim czyścem na ziemi, w nich obmywam moje grzechy".

Podczas jednej pielgrzymki napadli go w lesie rozbójnicy i zażądali, by im oddał wszystkie pieniądze, jakie ma przy sobie. Św. Jan Kanty oddał im natychmiast woreczek z pieniądzmi, zapewniając, że więcej nie posiada.

Gdy zbójcy się nieco oddalili, przypomniał sobie św. Jan, że ma kilka czerwonych złotych zaszytych w sukni. Zasmucony wielce mimowolnem kłamstwem, jakie mu delikatne sumienie wyrzucało, pospieszył za rabusiami, i oddając im one złote prosił, by się nie gorszyli kłamstwem, które mimo woli popełnił. Zdumieni i zawstydzeni złoczyńcy, nie przyjęli tych pieniędzy a nawet zwrócili mu woreczek poprzednio zabrany. Miłosierdzie jego dla biednych nie miało granic. Nieraz jedynym płaszczem, jaki posiadał okrywał żebraka, lub obuwie wśród drogi z nóg zdejmował, by je dać biednemu. Często się zdarzało, że Pan Bóg cudem nagradzał jego litość dla nieszczęśliwych.

Gdy raz spieszył wczesnym rankiem, zimową porą do kościoła św. Anny, ujrzał nędzarza leżącego na śniegu i drżącego od zimna. Św. Jan nie namyślając

się, zdjął wierzchnią suknię i okrył nią biedaka. Gdy powrócił do domu, Matka Najświętsza ukazała mu się, a oddając suknię, którą dał biednemu pochwaliła jego postępek i znikła.

Opowiadają także, że gdy raz św. Jan Kanty siedział przy obiedzie akademickim z innymi profesorami, jakiś żebrak zaczął wołać przez okno, że już trzeci dzień głodem przymiera. Św. Jan wstał natychmiast i oddał mu swoje potrawy. W tej chwili ujrzeli wszyscy siedzący u stołu, jak Matka Najświętsza postawiła przed św. Janem cały obiad.

Na pamiątkę tego cudu profesorowie uniwersytetu przyjmowali przez długie lata codziennie ubogiego do swego stołu. Gdy zaproszony biedak wchodził, służący oznajmiał go słowami: „Ubogi przyszedł“ — a najstarszy z siedzących u stołu odpowiadał: „Chrystus przyszedł!“ — poczem wyznaczano mu zaszczytne miejsce przy stole.*

Nasi poeci opisują też wierszami cud, jaki uczynił św. Jan Kanty, by pocieszyć wieśniaczkę, która przechodząc przez rynek krakowski, rozbiła dzbanek z mlekiem i rzewnie płakała. Św. Jan pozbierał skorupy, przeżegnał je — i powstał cały dzbanek a woda nim zaczerpnięta zamieniła się w wyborne mleko.

W dysputach naukowych, jakie wówczas publicznie miewano, uważał bardzo, aby jakiem nieostrożnem słowem nie zadrasnąć miłości bliźniego. A ponieważ przewyższał przeciwników nauką i biegłością wymowy, więc zawsze przed Mszą św. zwracał się do każdego ze słowami: „Idę pełnić świętą ofiarę, więc pokornie przepraszam i o przebaczenie proszę, jeślim jakiem słowem przykrość ci wyrządził“.

Był nieubłaganym wrogiem obmowy i zawsze bronił sławy bliźniego. Na ścianie pokoju, w którym, przyjmował gości, umieścił następujący napis:

* Żywoty Świętych O. Prokopa.

„Infamare cave, quoniam revocare grave“.

„Strzeż się potwarzą oczerniać bliźniego bo musisz odwołać, coś powiedział złego“.

Gdy św. Jan Kanty kończył 76 rok życia, zachorował śmiertelnie — widząc bliski koniec życia nietylko pieniądze, jakie miał, rozdał ubogim, ale nawet wszystkie sprzęty z mieszkania. Pełen zasług dla nieba poszedł po wieczną nagrodę w samą wigilję Bożego Narodzenia. Papież Klemens XIII policzył go w poczet Świętych i dzień 20 października na obchodzenie jego uroczystości wyznaczył.

Idąc w ślady tego wielkiego sługi Bożego, starajmy się nietylko wspierać ubogich w ich materjalnych potrzebach, ale nadto wystrzegać się w mowie wszystkiego, coby dobrej sławie bliźniego szkodzić mogło.

A gdy przy łasce Bożej unikać będziemy grzechów języka, to łatwo nam przyjdzie ćwiczyć się i w innych cnotach, bo według słów św. Jakóba Apostoła: „Jeśli kto w mowie nie upada, ten jest mężem doskonałym”.

Hajot.

Śladami Serafickiego Ojca

do umiłowania Przenajświętszej Eucharystji.

Ciąg dalszy.

Dusze eucharystyczne — to dusze miłujące.

Z umiłowania Przenajśw. Eucharystji całem sercem, płyną wszystkie cnoty — stąd cała doskonałość chrześcijańska wypływa. Ale jest sztuką właśnie zrozumieć to umiłowanie i umiłować prawdziwie P. Jezusa w Przenajśw. Sakramencie. Większa część dusz pobożnych nie pojmuje tej sztuki i dlatego nie dochodzi do upragnionej doskonałości. Tym więc razem dowiemy się, jak to mamy miłować P. Jezusa Eucharystycznego

całem sercem i zobaczymy czem jest to biedne ludzkie serce. Św. nasz Ojciec Franciszek, Serafin miłości, niech nas nauczy tej sztuki największej na świecie, o co gorąco codzień Go prośmy:

Święty Franciszku, miłośniku Boga,
Patrz! do miłości wciąż ciemna mi droga.
Rzuć Twoje blaski na ścieżki me mgliste,
Bym szła, gdzie źródło szczęścia bije czyste!
Tem źródłem miłość Boga, Chrysta Pana.
W Nim pragnie dusza być rozmiłowana.
Jemu swe serce chce oddać w ofierze,
Pomóż, mi, Ojcze! ach błagam Cię szczerze!

Czem jest nasze serce?

Jest naprawdę dziwne! Takie ono małe w porównaniu z innemi rzeczami na świecie, że można je objąć dwoma palcami — a może doń wejść z łatwością cały świat i jeszcze go nie zapełni. Cała kula ziemska, gdyby weszła do naszego serca, byłby to mały kamyczek rzucony do morza. Nawet wszechświat cały jest drobiną nie wystarczającą naszemu sercu — jedynie ten Bóg, co świat stworzył, może zapełnić zupełnie jego przestrzenie. A czyż Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie nie jest Tym Bogiem? Jemu więc dajmy nasze serca, a On je wypełni, zaspokoi.

Poznajmy lepiej to ludzkie serce.

Jest ono dziwne! Jest — jak mówi Job cierpliwy otchłanią złości, której nikt nie odkrył, a jednak każdy pragnie je posiadać. Daj ile możesz i ile chcesz, a jeśli nie dasz przy tem serca, to choć ci będą dziękować — nie będą zadowoleni, bo ludzie chcą twego serca. — Chce je mieć świat i wszystko czyni, by je pozyskać Chce je mieć piekło i nie szczędzi trudu, aby je do siebie przyciągnąć. Chce tego serca Sam Bóg, porusza niebo i ziemię, aby je posiąść. Jest ono nieraz tak złe, a pomimo tego każdy je chce posiadać.

O tak! dziwne to ludzkie serce! Najdroższe ze wszystkich rzeczy — droższe od ziemi i nieba i nikt nie potrafi należycie jego wartości ocenić. Jedynie Bóg, co je stworzył ocenia je najlepiej oddając Swoje własne Serce za nie.

Dziwne jest serce ludzkie. Zawsze ono niespokojne i szukające spokoju. Zawsze bolesne szukające radości — zawsze nienasycone pragnące miłości.

Na cóż ono zostało stworzone?

Bezwątpienia zostało stworzone i przeznaczone do miłości. Tak jak oko do widzenia, ucho do słuchania, język do mówienia ręce do pracy, nogi do chodzenia, płuca do oddychania, tak serce do miłowania. Takie jest jego przeznaczenie.

Kogóż ono ma miłować?

Pan Bóg wziął na własność nasz rozum, dając nam łaskę wiary, byśmy Go poznali. I nasze siły są Panu poddane, aby Jemu Jednemu, który nam je dał służyły; i my mamy nadzieję dlatego opartą na Jego wiecznych obietnicach, że nie będziemy zawstydzeni na wieki. Rozum więc i siły nasze składają hołd jednemu i temu Samemu Panu. A komu ma serce hołd składać? Kogo ma miłować? Cały świat nie może go zaspokoić, jedynie dobro nieskończone, tylko Sam Pan Bóg może to uczynić i ten Bóg chce naszego serca, bo mówi wyraźnie: „Synu, daj mi serce twoje; A tym Bogiem jest P. Jezus w Przenajśw. Sakramencie i On to prosi cię o serce. Ty możesz odmówić tej Jego prośbie i ponieważ możesz, Pan Jezus daje ci przykazanie: „Będziesz miłował Pana Boga Twego, ze wszystkiego serca swego...“ Pan Jezus nie zadowala się tem, byśmy Go poznali i byśmy Mu służyli, On pragnie, byśmy Go przedewszystkiem bardzo kochali. Wiara i nadzieja torują drogę do naszego serca miłości Bożej. Miłość Boża — to 3-ci nasz obowiązek względem P. Boga - to 3-cie zadanie, do którego rozwiązania P. Bóg nas stworzył.

My musimy P. Boga miłować. Ze wszechstron oblężeni, musimy się dać pojmać miłości P. Jezusa. Ale niech u nas — dzieci Św. Ojca Franciszka, którego miłość w Serafina zmieniła — nie będzie tego przymusu. Oddajmy się sami dobrowolnie, ochotnie, pociągnieni Jego Pięknością odwieczną. Rzućmy się w proch u stóp Jego ołtarzy i prośmy:

Panie! płomienie Twojej miłości
Niechże ogarną biedne serce me!
W płomieniach błogich zniszcz moje złości
I mnie — bo cała dla Cię spłonąć chcę!

C. d. n. *G.*

U stóp Cyborjum

U stóp Cyborjum po pracy i znoju
Jakże twa dusza rozwesela się.
Serce twe żądne ciszy i spokoju,
Tu odnajduje odpocznienie swe.

Gdy ci cierpienie ran zadało wiele
I gdy miecz bolu przeszył duszę twą,
Idź tam — gdzie Jezus ukryty w kościele
Umie twe rany leczyć mocą Swą.

Gdy równowagę straciłaś na chwilę,
Gdy się zachwiała stała wola twa,
Spiesz do Jezusa, bo On tak mile
Patrzy na serce, które przy Nim trwa.

Idź! On podtrzyma słabe siły twoje,
Do Swego Serca przytuli cię.
Szepnie, jak kochać cierpienia i znoje
I jak na żaden trud nie skarżyć się,

Idź! tam pod tchnieniem Jego świętej łaski
Zrozumiesz co to coraz lepiej żyć.
A gdy Ci Jezus wskaże cnót Swych blaski,
Zawołasz cicho: „dobrze mi tu być!“

„Tu, gdzie win moich trudy się zmywają,
Gdzie się niejedna sączy żalu łza,
Gdzie Bóg z stworzeniem w jedno się spajają,
Gdzie od nadmiaru szczęścia dusza drga“ *St.*

Tercjarz św. Franciszka

Rozdział III. Ukochanie Reguły zakonnej drogą do doskonałości.

„Trzeci Zakon to środek wybrany przez Boską Opatrzność do naszego odrodzenia moralnego i religijnego i nader potężne narzędzie pracy parafjalnej“

Św. Jan Vianney.

Święty Jan Vianney, Proboszcz z Ars to wierny wizerunek świętego naszego Zakonodawcy. Rozmiłowany od zarania życia w ideałach zakonu franciszkańskiego, żyje na wzór św. Biedaczyny, oderwany od świata, całem sercem oddany Bogu, pragnący wszystek świat przywieźć do stóp Chrystusa.

Słowa Zbawiciela zwrócone do świętego Ojca Serafickiego: „Franciszku, odbuduj dom mój, gdyż blisko jest upadku“ (Officium w uroczystość Stygmat. Św. O. Fran.) głęboko wryły się w duszę św. Proboszcza, szukającego ratunku dla swej upadłej, obojętnej w wierze parafji. Zrozumiał, że Zakon Tercjarski powołany do życia w epoce największego upadku moralnego był i jest tym niezawodnym środkiem do odrodzenia wszystkiego w Chrystusie.

Celem Tercjarstwa to ratowanie dusz — odkupionych tak drogo Najśw. Krwią Zbawiciela, naprawa zepsutych obyczajów, przywrócenie sposobu życia pierwszych gmin chrześcijańskich i ożywienie cnót pierwszych chrześcijan „kiedy było jedno serce i dusza jedna“.

Pragnąc stworzyć taką społeczność chrześcijańską, owianą nawskróś duchem ewangelji Chrystusowej, powołuje św. O. Franciszek za natchnieniem Bożem do życia III Zakon, na fundamencie tej samej nauki i mocy łaski Boskiego Zbawcy. Na czem bowiem opiera się Reguła tercjarska? Na Ewangelji, na przykazaniach Bożych i kościelnych. Na wcielaniu w życie świętych,

odwiecznych zasad Kościoła katolickiego. Nic tu nowego, tylko jak najwierniejsza służba Ewangelji Chrystusowej, ukochanie Wiary. „Reguła tercjarska przepisuje jedynie to, co już objęte przykazaniami Bożemi, kościelnemi i Ewangelją św., a zakazuje tego, czego i te prawa zakazują; a przez dokładne zachowanie przepisów Ewangelji św., nie obowiązując do zachowania rad ewangelicznych, pragnie uleczyć rany ludzkości" (Leon XIII audjencja z 1. XII. 1882).

Gdy zapoznamy się z Regułą tercjarską, z jej wymaganiami, nakazami i zakazami, to jakaś błoga radość napełnia serce i w niewymownej podzięce korzy się duch przed Dawcą światła, za łaskę powołania do tego zakonu, nie przechodzącego naszych sił i święty zapał wzmacnia wolę, by stanąć do pracy apostolskiej dla Boga.

Reguła III Zakonu wzrusza nas głębią znajomości duszy ludzkiej, jej wzlotów i upadków, porywa czarem prostoty, ujmuje dostępnością i tem samem zmusza do ukochania jej całem swem jestestwem. Reguła tercjarska jest natchnionym od Boga rodzajem doskonałości, dla pewniejszego i wierniejszego zachowania wpośród świata przepisów Ewangelji św.

Nieziemski jest początek Reguły III Zakonu. Jak Kościół św. wyszedł z przebitego boku Chrystusa Pana, tak III Zakon powstał z ran tego ziemskiego Serafina z Asyżu, Którego życie było jednym wielkim zachwytem miłości Boga.

Każda myśl Reguły, każde jej słowo okupione zostało żarliwą modlitwą, korną pokutą św. Franciszka, błagającego Ducha św. o światło i kierunek. I przychylił się Pan do próśb wiernego Sługi i zesłał mu prorocze widzenie.

Oto w powodzi tęczowego światła zobaczył Franciszek długi szereg zakonnej swej braci. Znękane, wy-

chudłe postacie świadczyły o przebytym głodzie, stąd dłonie błagalnie żebrały ratunku u św. Patrjarchy. Święty znalazł się w bardzo przykrem położeniu. Oto dla najdroższych synów serca swego brak mu pożywienia. Widząc jednak rozsypane wokół siebie na ziemi okruszyny chleba, zbiera je starannie do ręki, ostrożnie chroni, by mu drobne cząsteczki nie wypadły w czasie rozdawania. W tej kłopotliwej chwili daje się słyszeć głos: „Franciszku! uczyń hostję z wszystkich tych okruszyn i daj ją tym, którzy zechcą". Posłuszny wskazaniu Bożemu uczynił z okruszyn śnieżnobiałą hostję i w gorącości serca rozdawał zgłodniałej rzeszy zakonnej. Jakież zdziwienie ogarnęło Franciszka, gdy zobaczył, że wszyscy, bez pobożności i zrozumienia, lekkomyślnie przyjmujący swą cząstkę lub gardzący nią później, zostali okryci wstrętnym trądem. Lęk ogarnął Świętego. Stwórca użalił się niedoli Patrjarchy i wyjaśnił zjawisko następującemi słowy: „Franciszku okruszyny są to słowa Ewangelji, hostja — to Reguła, a trąd to grzech".

„Hostja — to Reguła!" Z jaką głęboką czcią powinniśmy wobec tego zachowywać przepisy, jak wiernie stosować się do jej poleceń, wskazań i rad. O Regule naszej powiedział Zbawiciel: „Franciszku, w tej Regule wszystko jest odemnie, a nic nie jest od ciebie. Chcę, żeby była zachowana co do litery, co do litery, co do litery, bez wykładu, bez wykładu, bez wykładu; bo ja znam dobrze siły ludzkie i wiem dobrze, jaką pomoc mogę im dać". Do czego nas to obowiązuje?

Do gruntownego poznania, zrozumienia, sumiennego wykonywania wszystkich przepisów Reguły i ukochania ducha franciszkańskiego. Z najgłębszą czcią odczytujmy ją co miesiąc, zgłębiajmy jej istotę i wolni nawet od cienia krytycyzmu dostosowujmy wszystkie chwile życia do jej wymogów.

„Każde Pismo święte powinno być czytane w ta-

kim duchu, w jakim pisane było“ Naśl. I 5. A w jakim duchu powstała Reguła III Zakonu? „Ogień przyszedłem puścić na ziemię, a cóż chcę jedno, aby był zapalon“ (Łuk. 12). Duch św. zapalił serce św. Franciszka seraficką miłością i żar miłości Bożej stworzył Regułę. Im zatem wierniej, im rzetelniej ją zachowamy, tem raźniej zdążymy do nieba. Reguła zapali nasze serca takim płomieniem miłości Bożej, że wzgardziwszy wszystkiem co ziemskie, zawołamy: wraz z św. Franciszkiem „Bóg mój i wszystko moje“.

„Kto się nie zaprze wszystkiego co ma, nie może być uczniem moim. (Łuk. 14. 33). Na te słowa Chrystusa odpowiedział Franciszek życiem swojem tak, jak nikt przedtem ni potem. Ubóstwo ukochał bez granic, nazwał je swą Panią, Oblubienicą, jemu pragnął służyć i być w ubóstwie Chrystusowi podobny. Wilki mają jamy, ptacy gniazda, a Syn Człowieczy niema, gdzieby głowę skłonił“. On pragnie nic nie posiadać, wszystkiego się wyzbyć, by iść ubogi za ubogim Chrystusem. Ubóstwo jest fundamentem naszej Reguły. Należy je ukochać, wyzbyć się przywiązania do mienia, wypalić żądzę grosza, majątku, dobrobytu, bo tylko „ubodzy duchem wejdą do Królestwa Niebieskiego“.

Z kart Reguły wieje duch pokory, podstawy świętości. Tercjarz rozumie, że miłość własna jest najgroźniejszym wrogiem człowieka, dlatego musi pragnąć być wzgardzony, zapoznany, wyśmiany jak św. Franciszek. W czynach, zachowaniu, myślach i słowach ma przeświecać duch Franciszkowej pokory. Wolni od szukania próżnej chwały, zaszczytów, ciernistą drogą upokorzeń mamy dążyć do Boga.

Duch pokuty i umartwienia ma towarzyszyć Tercjarzowi przez całe życie. „Pokutę czyńcie,. gdyż się przybliżyło do was królestwo Boże (Mat. 4. 17). Musimy być „gwałtownikami“ własnej woli i namiętności,

by zdobyć obszary niebieskie, krzyżując własne ciało i podbijając je w służbę Chrystusa.

Tercjarstwo zmusza do pracy nad sobą, nad swem sercem, do oddania Jezusowi wszystkich dóbr, swojej woli z całą miłością jaką posiada, ażeby ją oczyścić, uszlachetnić, ubóstwić. Tercjarz musi dążyć do doskonałości. To jedyny najważniejszy cel.

Tercjarstwo zgromadza w sobie jednostki żyjące wśród świata, a pragnące z całego serca Boga poznać i ukochać. Z natury rzeczy wynika, że to ciche wojsko św. Franciszka, będzie walczyć o dobra duchowe wśród swego otoczenia. Członkowie III Zakonu jako ludzie w świeckiem odzieniu docierają wszędzie tam, gdzie Kapłan właśnie dla swego charakteru duchownego dotrzeć nie może.

Taki apostolski charakter posiadało tercjarstwo od zarania swego istnienia i w tym celu powołał je do życia św. O. Franciszek. Ten wielki miłośnik dusz ludzkich chciał, w chwilach największego upadku moralnego swych ziomków, dać światu środek niezawodnego ratunku. Widząc tłumy porwane nietyle natchnionem Jego słowem, ile raczej świętością życia, nieziemską prostotą i pokorą, gotowe rzucić dom, rodzinę, zerwać najświętsze związki, byle tylko iść w ślady Świętego i uczynić zadość duchowym potrzebom serca, stwarza plan zakonnego życia dla ludzi świeckich i obleka w szatę pokutną Luchezjusza, pierwszego tercjarza.

Jakże przeistoczyła się dusza Luchezjusza pod wpływem św. Franciszka a przez współdziałanie z łaską Bożą. Z bogacza o kamiennem sercu, nieczułem na nędzę i ból bliźniego, lubującego się jedynie w dźwięku brzęczącej monety staje się przez wytrwałą pracę nad sobą opiekunem biedaków, którzy stwarzają mu niczem niezniszczony pomnik wdzięczności w następujących słowach: „O bracie Luchezjuszu, okiem jesteś ślepych,

ręką słabych, nogą kulawych, pociechą wszystkich stroskanych". Oto dowód, do czego wiedzie tryb życia oparty na Regule tercjarskiej.

Nie zasklepia się Luchezjusz w pracy nad samym sobą tylko Dusza Bogu oddana chce działać, mówić. Wysiłki Jego skierowują się najpierw do najdroższych i najbliższych istot. Świętością życia, roztropnością w duchu Bożym dokonywa duchowej przemiany żony, swej Bony Donny. Nietylko odwodzi ją od grzechu, leczy z obojętności w wierze, ale jeszcze zapala pragnieniem naśladowania cnót św. Biedaczyny, dążenia do świętości i szerzenia wokoło siebie wśród otoczenia idei Chrystusa.

Tak błogosławiony Luchezjusz stał się wzorem życia wewnętrznego i pracy apostolskiej i charytatywnej tercjarzy. „Św. Patrjarcha poznał w nim wybrane od Boga naczynie, bo widział w nim współczucie dla biednych, żywe posłuszeństwo Kościołowi, nieobłudną pogardę rzeczy znikomych, gorącą żądzę prawdy, przy pokorze w tej żądzy stałość i wytrwanie, jemu więc pierwszemu dał habit, potem innym proszącym w obecności zgromadzenia wiernych, którzy rozczuleni tym widokiem zalewali się łzami".

„Z pełności serca usta mówią". Nasze życie duchowe musi przemówić nazewnątrz silną energją, pełną hartu i męstwa dla sprawy Bożej. Zasady nasze religijne muszą przepoić życie rodzinne, towarzyskie, obowiązki naszego stanu, zawodu, nasze zwyczaje i nawyknienia, stworzyć z nich całość świetlaną, wierną zasadom wiary i duchowi Franciszka. Duch seraficki musi oczyścić nasz sposób patrzenia na życie i jego przyjemności, wypalić w nas ckliwy romantyzm, gubienie się w marzycielstwie, lubowanie się w pozie, chęć kompromisowego załatwiania konfliktów nieraz bardzo rażących i bolesnych dla wierzącego serca. Musimy u-

zbroić się do walki i szerzyć ducha Franciszkowego na terenie naszych prac i zawodu i w te masy pełne jadu stanowej nienawiści wnieść miłość Chrystusową. „O trzeci Zakon św. Franciszka! Jestem przekonany, że przez ten Zakon i przez Ducha św. Franciszka będzie uratowany świat. W wiekach średnich zbłąkały się ludy i narody na bezdroża, a III Zakon św. Franciszka sprowadził je znów do Boga". I ja nie wątpię, mówi papież Leon XIII, że i w naszem stuleciu III Zakon pojedna znów z Bogiem odpadłą od Niego grzeszną ludzkość". Plany reformy społecznej szeregu Następców św. Piotra polegały głównie na III. Zakonie. Oni uważają tę św. instytucję nie za zwykłe bractwo lub stowarzyszenie osób pobożnych, przystępujących w pewnych okresach do Sakramentów św., spełniających uczynki pokutne i ćwiczenia duchowne, lecz widzą w orszaku dzieci św. Franciszka wojsko serafickie, którego działalność wychodzi daleko poza sferę domowego ogniska, miejscowej parafji i własnego sumienia.

„Św. Franciszek podobny słońcu, który dziełami swemi oświecił cały świat" utworzeniem III Zakonu zapełnił tę lukę, jaka powstaje pomiędzy klasztorem i światem i dlatego ogarnął nim całe swoje współczesne społeczeństwo. *Frater C. d. n.*

Gawędy O. Kapistrana

6. Marzenia dziecięce.

Kiedym się jeszcze nie zwał Kapistranem,
Kiedym był sobie zwykłym świeckim panem,
Mającym chyba dobry metr długości
I do psich figlów wybitne zdolności,
O których wszakże tu zamilczę skromnie,
Miałem siostrzyczkę. Niepodobna do mnie —
Cichutka, słodka, istny Anioł Boży!

Kiedy rączęta do modlitwy złoży
I jasne oczki podniesie do góry,
To jak gołąbek zda się srebrnopióry
Jeszcze chwileczka i w niebo uleci...
Najczulej też ją kochano wśród dzieci.
Czuwała nad nią nasza dobra matka
Strzegła czystości bialuchnego kwiatka,
Bo rozumiała, że jej Magdzia droga
Wpierw niż do matki, należy do Boga.
Nawet ja, com był urwis „summo gradu"
I trudno było ze mną dojść do ładu,
Przy Magdzi byłem tak pokorny w duchu
Jak niedźwiedziątko młode na łańcuchu.
Nieraz szemrały babcie, ciocie, wuje:
„Ten hajdamaka jeszcze ją popsuje",
Lecz wprost przeciwnie — nasza Magdzia mała
Me hajdamackie zbytki poskramiała.

— — — — — — — — — — — —

Raz gwarzyliśmy sobie obydwoje,
Zwierzałem Magdzi świetne plany moje,
Jak to ja sławnym siłaczem zostanę,
Jak o mnie w pismach będzie drukowane.
Magdzia słuchała pełna zadziwienia,
Potem o swoich mówiła marzeniach:
A ja, wiesz Kaziu, jak duża urosnę,
Może niedługo, może już na wiosnę
I będę wtedy okropnie bogata
I taki portfel będę mieć jak tata
To kupię sobie medaljonik złoty
Z brylancikami, prześlicznej roboty.
Zaraz go wstążką nawlokę różową
I dam na szyję — i sukienkę nową
Włożę, bielutką, świeżo prasowaną
I do kościoła sama pójdę rano.
A tam ksiądz będzie odprawiał Mszę świętą
Przed Matką Boską bez zmazy Poczętą.
Więc ja przy samej klęknę balustradzie,
Wiesz, tam, gdzie biały obrusik się kładzie
I prosić będę Najświętszej Dzieciny,
Żeby mi moje przepuściła winy.
Potem kościelny w dzwoneczek zadzwoni
I do ziemi się niziutko pokłoni

I będzie mówił coś prędko pocichu...
Wtedy ksiądz proboszcz w złocistym kielichu
Przyniesie do mnie Dzieciąteczko Boże,
A ja je w złoty medaljonik włożę
I już je zawsze, zawsze będę miała,
I będę bardzo Jezuska kochała...
„Eh! co ty pleciesz! przerwałem ze śmiechem.
Tego niewolno! To byłoby grzechem!
I pewno za to poszłabyś do piekła“.
Zbladła Magdusia, słówka nie wyrzekła...
Patrzę — łzy błyszczą pod jedwabną rzęsą
I delikatne usteczka się trzęsą.
Zrobiło mi się jakoś niewyraźnie.
Zły sam na siebie, myślałem: „Ty błaźnie,
Zawsze się wyrwiesz z konceptem nie w porę“.
Z skruszonem sercem za rękę ją biorę:
„Moja Magdusiu! Dajże spokój z płaczem!
Słuchajno! Ja już nie będę siłaczem
Tylko proboszczem lub księdzem wikarym
I będę mieszkał przy kościółku starym.
Ty będziesz ze mną – ja ci zrobić każę
Śliczną ławeczkę przed wielkim ołtarzem
I będziesz zawsze przy Jezusku blisko...
Ja będę śpiewał: Dominus vobiscum
I dam ci w Hostji Jezuska co rana
Tylko już nie płacz, maja ty kochana!“
— — — — — — — — — — — —
Ach! Ileż przeszło już lat od tej chwili
Kiedyśmy z Magdzią tak wspólnie marzyli!
Czy się spełniły marzenia dziecięce?
O tak! Bóg Dobry daje zwykle więcej
Niż biedne serce ludzkie pragnąć może...
Magdzia oddała się Bogu w klasztorze
I czerpie codzień ze Źródła Żywota.
Zaś sławny siłacz vel Kazik niecnota
Nie został w prawdzie proboszczem, wikarym
Jak sobie marzył, lecz Kapistran stary
Zaznał na służbie Bożej szczęścia tyle,
Że dziś, gdy trza mu myśleć o mogile,
To jedno tylko wypowiedzieć może:
„Twe miłosierdzie będę śpiewał, Boże!“

S. E. L.

„Rzekł głupi w sercu swojem: Niemasz Boga"

(Dokończenie).

Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, mówi Psalmista. Może kiedy zdarzyło się nam w pogodną noc patrzeć na głębokie, szafirowe sklepienie nieba utkane gwiazdami. Z jakąż rozkoszą oczy nasze piły to piękno, ten ogrom, tę nieskończoność! A przecież to, cośmy oglądać mogli naszym słabym wzrokiem jest niewypowiedzianie mniejsze od rzeczywistości. Te gwiazdy rozsiane jak złoty piasek po przestworzu — to olbrzymie słońca, miljony razy większe niż ziemia.

Jest ich bez liczby, a wszystkie one wirują i krążą posuwając się z błyskawiczną szybkością po raz na zawsze zakreślonej linji w największej harmonji i porządku. Kto je pchnął w ten ruch nieustanny, kto im naznaczył drogi takie, że te ogniste olbrzymy nie zbiegną się, nie zderzą się wszystkie razem i nie zaleją potopem ognia całego wszechświata?

Jedna znajoma nauczycielka mówiła mi: „Gdybym utraciła wiarę w Boga nie miałabym już w życiu godziny spokojnej, bo zdawałoby mi się, że w każdej chwili niebo zawali mi się na głowę, a cała ziemia w proch się rozsypie".

Miała słuszność. Jeżeli światem rządzi tylko przypadek, jeśli nie kieruje nim Bóg Wszechmocny i Najmędrszy, to czyż nie należy się lada chwila spodziewać katastrofy?

Spróbujmy puścić samochód bez kierowcy — napewno się rozbije.

A oto ile już lat, ile wieków mkną bezpiecznie po naszem niebie Gwiaździste Wozy, chodzi słonko ze wschodu na zachód, a raczej ziemia jak tanecznica wi-

ruje wokoło niego, a wszystko w największym ładzie i porządku — i któż w tem jeszcze nie dojrzy Boga.

Nic się nie dzieje przypadkiem, poucza nas wiara św., a nauka potwierdza to samo, że wszędzie w naturze panuje porządek i najmędrsza celowość. Nie mogę się oprzeć, by nie przytoczyć jeszcze jednego przykładu, który mnie zwykle bardzo wzruszał przy nauce fizyki. Wiadomo, że wszystkie ciała, tak metale jak płyny i gazy pod wpływem ciepła rozszerzają się, a przez to stają się rzadsze i lżejsze, (mogą to zauważyć nawet gosposie, gdy im mleko z garnka ucieka) odwrotnie zaś pod wpływem zimna kurczą się, stają się gęstsze i cięższe. Otóż wyjątek od tego ogólnego prawa stanowi woda, albowiem najgęstsza i najcięższa jest przy 3° C ciepłoty — w miarę zaś dalszego oziębiania objętość jej się rozszerza, a ciężar właściwy zmniejsza. Dlatego lód jest lżejszy od wody — olbrzymie kry nie toną, ale pływają po powierzchni rzeki.

Skąd te wyjątkowe własności wody? Dlaczego tylko ona pod wpływem zimna rozszerza się i staje się lżejsza, gdy z innemi cieczami dzieje się wprost przeciwnie? Ach! niema na to innej odpowiedzi tylko uwielbiać Najmędrszą i Najtroskliwszą Opatrzność Bożą. Gdyby bowiem lód nie był lżejszy od wody, skorupa lodowa tworząca się pod wpływem mrozu każdego dnia opadałaby na dno — w ten sposób wszystkie rzeki i jeziora zamarzałyby w zimie od dna do powierzchni, gubiąc doszczętnie w lodowym grobie wszystkie ryby i wszystkie żyjątka wodne.

Ale Wszechmogący Stwórca budując światy i nakładając prawa ziemi i morzu, myślał z miłością o maleńkich ślimaczkach i rybkach, którym dał życie i dla nich zrobił ten wyjątek. O zaprawdę, światem rządzi Mądrość Miłująca. Widzimy więc, że nauka, wiedza nie usuwa wiary w Boga — owszem jeszcze ją potwierdza.

Ślicznie o tem powiedział nasz poeta, Adam Asnyk:

...„Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg!“

Moglibyśmy przytoczyć tutaj całą litanję nazwisk najsławniejszych uczonych, którzy jawnie wyznawali swą wiarę w Boga a wielu z nich odznaczało się nadto gorącą pobożnością. Niedawno czytałam, że Aleksander Volta uczony włoski, który swojemi pracami uwiecznił swe nazwisko w dziedzinie nauki o elektryczności, codziennie chodził na Mszę św. a w domu swoim każdego dnia zapalał własnoręcznie lampkę przed obrazem Matki Boskiej. Genjalny matematyk angielski Newton, ilekroć wymawiano przy nim imię Boga, odkrywał głowę. O, nie z nauki zrodziła się bezbożność, ale z zepsucia serca i z pychy rozumu, a raczej z pychy półmędrków. „Ci zaprzeczają istnienia Boga, którym zależy na tem, aby Go nie było“, powiedział św. Augustyn. Wystarczy się przyjrzeć bliżej życiu apostołów bezbożności, aby się przekonać, że tak jest rzeczywiście.

Żyjmy więc uczciwie, żyjmy szlachetnie i święcie, a nigdy w istnienie Boga wątpić nie będziemy. Wyznawajmy śmiało wiarę naszą słowem, lecz przedewszystkiem uczynkiem, a będziemy apostołować i dokonywać nawróceń nie wiedząc nawet o tem. *E. L.*

KRONIKA

Przez kraj Serafickiego Franciszka

(Wspomnienia z pielgrzymki do Padwy).

XII. Śpiew w ogrodzie.

Franciszek i Klara — dwa imiona, które się splotły w węzeł nierozerwalny. Napisano o tym stosunku bardzo wiele i z bardzo różnych stron, lecz nikt nie odważył się rzucić najmniejszego cienia na jego czystość. Tak wielką i tak bijącą w oczy była świętość obojga. Franciszek opanował Klarę, ale wszystko, coby tu

można powiedzieć, streszcza się w słowach Papiniego o Chrystusie i niewiastach płaczących po jego śmierci: „Zabrał im serca, a nie strwonił”. Klara, znana w historji, Klara — bohaterska święta, Klara — matka wielkiej rodziny zakonnej, Klara, która „niestrwonionem sercem” obejmowała wszystkich i wszystko, — jest dziełem wyłącznie Franciszka. On ją wywiódł ze świata, w którym ta wielka dusza byłaby podzieliła los tysięcy przeciętnych kobiet i on pozostał jej oparciem mocnem, niezawodnem i niesłabnącem. Ze swej strony Franciszek widział w Klarze żywy znak powołania bożego, zaparcie przez miłość, wdzięk w ostrościach i związek całkowity z Jezusem Chrystusem. Kiedy opadły go wątpliwości, czy powinien oddać się nauczaniu czy też prowadzić życie pustelnicze, wysyła brata Maseusza po radę do Klary. A gdy mu Klara odpowiedziała, że Bóg powołał go nie dla niego samego lecz dla zbawienia innych dusz także, Franciszek rusza natychmiast w drogę na apostolskie szlaki.

Św. Damjan gościł często Franciszka w swoich skromnych murach. Lecz pod koniec swego życia ograniczał święty biedaczek te wizyty coraz bardziej z obawy, aby w sercu Klary nie znalazło się zbyt wiele miejsca dla niego samego. Na biadania i żale Klary z tego powodu odpisuje i tłumaczy jej swoją rezerwę. Gdy jednak nalegania nie ustawały, Franciszek obiecał, że przybędzie z kazaniem dla umiłowanych córek. A kiedy przyszedł, ukląkł na środku chóru, głowę i ziemię wokoło posypał popiołem, odmówił psalm „miserere“ i bez jednego słowa opuścił szybko klasztor.

Od św. Damjana podążymy wkrótce do Porcjunkuli, gdzie zaszedł jeszcze jeden wypadek, który nam objaśnia stosunek wzajemny Franciszka i Klary. Razu pewnego wyjawiła życzenie, że chętnieby spożyła obiad ze swoim mistrzem. Franciszek odmówił i dopiero interwencja braci przełamała jego stanowczość. „Ojcze,— mówili oni — twoja surowość nie zgadza się z miłością bożą. Nasza siostra Klara, dziewica tak święta i tak przez Boga ukochana, ta mała roślinka zasadzona przez ciebie, gdyby nawet zażądała większej łaski, powinienbyś jej ustąpić”. To wystarczyło. Franciszek odpowiedział: „Ponieważ takie jest wasze życzenie, zgadzam się i ja. Lecz aby radość naszej siostry była jeszcze pełniejszą, pragnę, aby obiad odbył się u świętej Marji Anielskiej, gdzie jej włosy były obcięte i gdzie stała się oblubienicą naszego Pana Jezusa Chrystusa”. Przybyła więc Klara w towarzystwie jednej z sióstr i zajęła miejsce przy stole, który już był nakryty. Franciszek przemawiał do swej córki ukochanej. A mowa jego była prosta jak zawsze i święta i tak wzniosła, że Klara, jej towarzyszka i dobrzy bracia raz po

razu podnosili ręce i oczy ku niebu. Nagle całe towarzystwo ogarnął święty zachwyt. Nakrycie stołu pozostało nietknięte, a Franciszek, Klara i bracia ucztowali w niebie. Cóż to za mowa była i jaka świętość biła od tych dwuch dusz, że obecni ulecieli ku niebu, żyjąc jeszcze na ziemi!

A potem minęło wiele miesięcy i lata przeszły. Franciszek wybrał się na północ ku skalistym zboczom Alwernji. Do św. Damjana dochodziły o nim wieści nadzwyczajne, które Klarę i jej towarzyszki napełniały i lękiem i radością zarazem. Tajemniczy serafin o postaci ukrzyżowanej napiętnował ręce, nogi i bok Franciszka świętemi bliznami Zbawiciela. W niespełna rok po tym wypadku nadeszła wiadomość, że Franciszek przybędzie do św. Damjana na dłuższy pobyt. Co za radość! Klara wybudowała dlań własnoręcznie małą chatkę z sitowia w ogrodzie, w którym właśnie jesteśmy. Dziś ten ogródek pamiętny rozbrzmiewa śpiewem ptasząt, upaja wonią zieleni i kwiatów, pielęgnowany nader troskliwie, jak cały klasztor, przez Braci Mniejszych. Lecz podówczas nie było w nim nic prócz gęstwy krzaków źle obciętych. Te same jednak roztaczały się widoki na dolinę umbryjską, na potężne Subasio z gęstwiną Carceri, na wzgórza dalekie tonące w zieleni, na których, przylepione jak gniazda jaskółcze, błyszczą w słońcu Spoleto, Montefalco, Trevi, Spello.

W środku lata 1225 roku przybył wreszcie Franciszek. Krzyżowały go stygmaty odebrane na górze Alwernji; łzy, które wylewał tak często, oślepiły jego oczy; ciało wyschłe i zrujnowane przez nadmiar umartwień ledwie trzymało się na nogach. A jednak strumienie nadziemskiej radości zalewały jego duszę. I pewnego październikowego poranku przerwały brzegi serca. Klara i jej towarzyszki mieszkające na górze usłyszały śpiew, którym rozdrgała wezbrana dusza Franciszka:

Najwyższy, wszechmocny, dobry Panie, — Twoją jest chwała i cześć i wszelkie błogosławieństwo. Tobie samemu, Najwyższy, przynależą one — I żaden człowiek nie godny mówić o Tobie.

Pochwalony bądź, Panie, ze wszystkiemi stworzeniami swemi, — Szczególnie przez brata naszego słońce, — które daje światło i przez które nas oświecasz. A ono dobre jest i promieniejące jasnością wielką. Twoim jest ono obrazem, Najwyższy.

Pochwalony bądź, Panie, przez brata naszego księżyc i gwiazdy. Na niebie je utworzyłeś jasne i błyszczące i piękne.

Pochwalony bądź, Panie, przez brata naszego wiatr — I przez powietrze i przez chmury i przez niebo czyste — I przez czas wszelki, w którym swe utrzymujesz stworzenie.

Pochwalony bądź, Panie, przez siostrę wodę, — która jest pożyteczna bardzo i pokorna i kosztowna i czysta.

Pochwalony bądź, Panie, przez brata ogień, — którym rozjaśniasz noce, — a on dobry jest i miły i krzepiący i dzielny.

Pochwalony bądź, Panie, przez siostrę naszą matkę ziemię,— która nas żywi i zaopatruje — I owoce wydaje różne z kwiatami barwnemi i zielem.

Chwalcie i błogosławcie Pana — I dzięki Mu czyńcie — I służcie Mu z wielką pokorą. Amen.

Umilkł śpiew w ogrodzie, a gdy w rok poźniej Franciszek rozstanie się z tym światem, już go nie powtórzą jego ziemskie usta. Lecz pozostanie on na ziemi, dopóki brat słońce oświecać ją będzie. Jego czar przedziwny nie pozwoli mu zgłuchnąć. Sam Franciszek nazywał go Hymnem stworzenia lub Hymnem brata słońca. Jest on nie tylko „pierwszą stroną włoskiej literatury" a e, jak utrzymuje Renan, po Ewangeljach nic piękniejszego nie usłyszeliśmy na ziemi.

Wkrótce potem podaje Franciszek jeszcze jedną zwrotkę, którą uśmierzył spór między biskupem a burmistrzem Asyżu: Pochwalony bądź, Panie, przez tych, co przebaczają w imię twoje — I cierpliwie znoszą słabość i uciski. Błogosławieni, którzy przyjmują je w pokoju, — Albowiem przez Ciebie, Najwyższy, ukoronowani będą.

Hymn z nową zwrotką kazał Franciszek odśpiewać dwom braciom na placu biskupim w Asyżu w obecności poważnionych, podczas gdy inni bracia modlili się z rękami złożonemi. Skutek był nadzwyczajny. Burmistrz upadł do nóg biskupowi i publicznie się oskarżył. Biskup ze łzami w oczach prosił ze swej strony o przebaczenie.

Sam Franciszek leżał wówczas złożony ciężką niemocą. Gdy śmierć się zbliżyła, wzniósł ramiona ku niebu i zanucił jeszcze jedną ostatnią zwrotkę:

Pochwalony bądź, Panie, przez siostrę naszą śmierć cielesną, której żaden człek żyjący uniknąć nie może. Nieszczęśliwi, co w grzechu śmiertelnym konają. Błogosławieni, którzy wypełnią Twoją świętą wolę, — Albowiem śmierć wtóra nie dotknie ich nigdy.

O. Rajner Gościński.

Częstochowa.

Wielkie i nigdy nie zapomniane chwile przeżyła Częstochowa, a z nią i Polska cała w dniach 14 i 15 sierpnia. Naród nasz wówczas złożył serdeczne dzięki swej Królowej za to, że raczyła na

naszej ziemi w Częstochowie stolicę Swą założyć i przez 550 lat opiekować się nim i czuwać nad nim ze Swego Jasnogórskiego Grodu.

Od dwóch dni ciągnęły zewsząd liczne pielgrzymki wiernych. O wielkiej ilości pielgrzymów dążących do tronu Bogarodzicy świadczy fakt, że z samej Łodzi przyjechali pątnicy pod wodzą Ks. B-pa Tymienieckiego aż siedmioma specjalnemi pociągami. Samo miasto przystroiło się flagami państwowemi i papieskiemi.

Dzień 14 sierpnia rozpoczął się uroczystą prymarją, na której wygłoszono kazanie. O godz. 10·30 uroczystą Mszę pontyfikalną odprawił sufragan sandomierski ks. Bp. Kubina. Podczas tej sumy 100-tysięczna rzesza śpiewała nabożne pieśni.

O godz. 6-ej popołudn. przybył na Jasną Górę Prezydent Rzplitej Mościcki. Przywitał Go generał OO. Paulinów, O. Pius Przeździecki. Kreśląc w paru słowach historję cudownego obrazu zaznaczył, że tak jak ongiś witano królów polskich, Jagiellonów, Batorego i Sobieskiego, tak obecnie Zakon OO. Paulinów wita p. Prezydenta przybywajęcego do stóp N. Marji Panny, Królowej Korony Polski.

W imieniu zaś episkopatu polskiego przywitał p. Prezydenta J. Ex. Ks. Bp. Kubina.

Po przemowach powitalnych wprowadzono p. Prezydenta z honorami królewskiemi do klasztoru. P. Prezydent udał się najpierw do kościoła, aby tam przed głównym ołtarzem pomodlić się przez chwilę. Stamtąd wszedł do kaplicy z cudownym obrazem, skąd po krótkiej modlitwie udał się przez salę rycerską do przygotowanych dlań prywatnych apartamentów, mieszczących się poza klauzurą.

Po krótkim odpoczynku p. Prezydent wziął udział w procesji, która odbyła się o godz. 19. Procesja, którą prowadził J. E. Ks. Bp. Tymieniecki, wyszła z bazyliki i dążyła do kaplicy szczytowej. Wyglądała imponująco, wszyscy bowiem jej uczestnicy mieli świece płonące w rękach.

Gdy procesja doszła przed szczyt, tam odśpiewano litanję do Najsł. Serca Jezusowego, poczem J. E. Ks. Bp. Kubina wygłosił podniosłe kazanie. Po kazaniu wierni odśpiewali „Święty Boże".

Następnie odbyła się adoracja nocna.

Kraków.

Wrażenia z Odpustu na Kalwarji Pacławskiej.

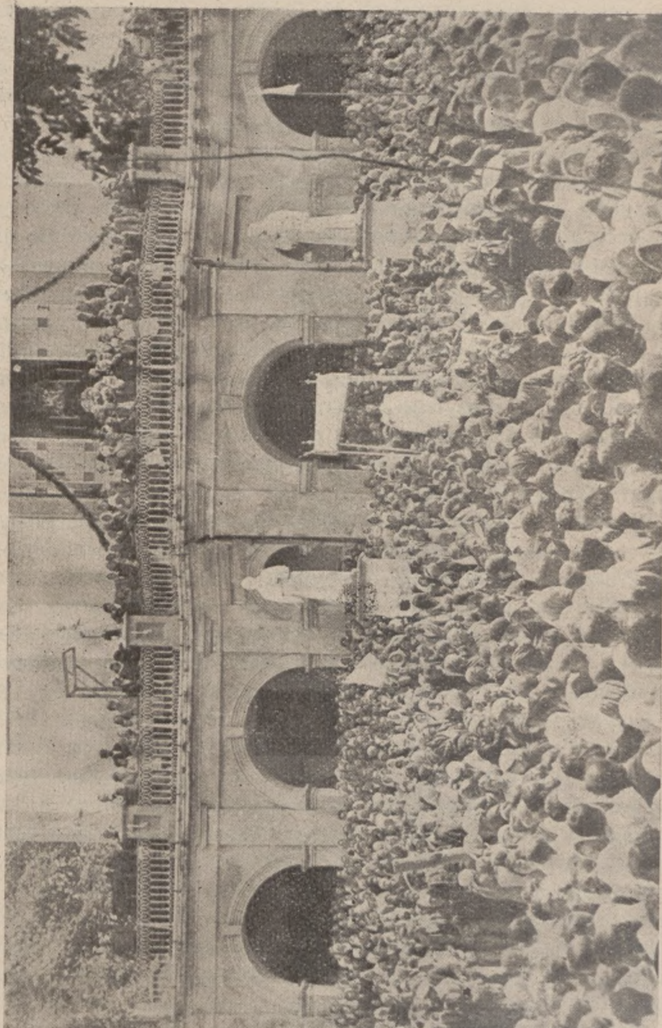
Dzień 9-go sierpnia był dla nas dniem szczęścia i radości. Wszak w nocy miałyśmy wyjechać z Ojcem Dyrektorem do Kalwarji Pacławskiej, zobaczyć na własne oczy ową prześliczną, cuda-

mi słynącą Matkę Boską, upaść przed Nią na kolana i serdecznie podziękować za deszcz łask, jaki zsyła na naszą biedną ziemię. Godzina 11,45 nadeszła. Pełne radości wsiadłyśmy do pociągu, który o godz. 6.30 przywiózł nas do Przemyśla. Tu pierwsze kroki skierowałyśmy do kościoła OO. Franciszkanów, gdzie Ojciec Dyrektor odprawił zaraz Mszę św. i udzielił nam Komunji św. Następnie na miejscu zjadłyśmy doskonałe śniadanie i poszłyśmy zwiedzać miasto, które wywarło na nas dodatnie wrażenie. Zwiedziłyśmy: kościół po-Jezuicki Najśw. Serca P. Jezusa, następnie katedrę łacińską i ruską, dalej Górę zamkową, skąd widok rozciąga się na całe miasto i okolicę, stąd poszłyśmy na Zasanie by zobaczyć kościół PP. Benedyktynek a wreszcie oglądnęliśmy kościół OO. Franciszkanów. Wspaniale przedstawia się w swej odświeżonej szacie, Zwiedzanie Przemyśla odbyło się dorywczo, gdyż pociąg nasz którym miałyśmy odjechać do Niżankowic, ostatniej stacji kolejowej do Kalwarji Pasławskiej wychodził z Przemyśla o godz. 11.30. Po zwiedzeniu zatem miasta, posiliwszy się na dalszą drogę udałyśmy się na stację a o godz. 12 byłyśmy już w Niżankowicach. Po przyjeździe do Niżankowic miałyśmy ochotę udać się piechotą na Kalwarję, a tylko walizki złożyć na furę jednak O. Dyrektor polecił nam usiąść na furach, gdyż droga jest daleka a do tego było wielkie błoto. Tak zatem do samej góry kalwaryjskiej musiałyśmy jechać na wozach. Już z daleka witamy cichemi westchnieniami święte miejsce, widniejący zdala klasztor, położony na górze wśród lasów; a z serc naszych wyrywa się cicha pieśń: „Gwiazdo śliczna wspaniała kalwaryjska, Maryja, do Ciebie się uciekamy o Maryja, Maryja". Wreszcie przybywamy na szczyt góry, na której znajduje się wielki piękny klasztor i natychmiast udajemy się do kościoła, gdzie za chwilkę miało się rozpocząć nabożeństwo. Kompanje przybywają jedne za drugiemi szczelnie wypełniając gigantyczny dziedziniec przed kościołem. Oczy wszystkich



Cudowny Obraz Matki Boskiej Kalwaryjskiej

utkwione w twarz Najświętszej Matuchny, ustawionej na froncie kościoła na balkonie, a gdy zanucono rzewne „Pod Twą obronę“



Ceremonja pogrzebu Matki Bożej na Kalwarji Pacławskiej pod Przemyślem.

przy dźwiękach organów obfite łzy popłynęły z oczu tysięcy pielgrzymów Wrażenie niezapomniane nigdy. I tak było co dzień,

Wierni od rana do południa słuchali wzniosłych kazań i uczestniczyli w świętej Ofierze. 13-go i 14-go byłyśmy świadkami najpiękniejszych uroczystości t. j. pogrzebu Matki Bożej Jej Wniebowzięcia oraz procesji Eucharystycznej po Dróżkach. Któż potrafi oddać wrażenia pobożnych pielgrzymów podczas tych pięknych ceremonji? Dlatego nie kuszę się o to lecz opowiem prosto i krótko co widziałam. W sobotę o godz. 8.30 wyniesiono Trumienkę z Matką Bożą z kościoła, gdyż przez trzy dni wśród śpiewów ciągłych różnych asyst panienek stała na katafalku. Pochód zatrzymał się na dziedzińcu przed kościołem a wówczas J. Eksc. Najprzew. Ks. Biskup Rospond z Krakowa przemówił do czterdziestu tysięcznej rzeszy, przy pomocy megafonów. Każdy słyszał tak wyraźnie jak gdyby stał tuż przy Kaznodziei, a słowa były serdeczne i poważne. Z jednej strony dostojny Mowca wskazywał na serdeczną Opiekunkę, Pośredniczkę i Pocieszycielkę Marję, a z drugiej przypominał tę fundamentalną prawdę, o której teraz często nawet katolicy zapominają: postanowione jest ludziom raz umrzeć a potem sąd. Po kazaniu pochód ruszył do Domku Marji i po zwiedzeniu kaplic Matki Bożej, przy których kazania wygłaszał O. Bronisław Gwardjan z Łagiewnik, o godz. 15-tej (3 po poł.) zdążył do kaplicy Grobu Najśw. Panny za Cedronem.

W niedzielę o godz. 8-mej pod przewodnictwem O. Placyda z Kalisza wyruszyły z kościoła liczne kompanje pątników na Dróżki P. Jezusa. Najrzewniejsze momenty były: w piwnicy, przy Grobie Matki Bożej, przy ukrzyżowaniu na Gradusach przy 3-cim upadku Pana Jezusa. Do Ukrzyżowania przyszłyśmy o godz. 18-tej (6 po poł.). Tu już oczekiwali nas w asyście Ich Eksc. Najprzew. Księża Biskupi: Ks. Biskup Rospond, Ks. Biskup Barda, Ks. Biskup Lisowski i rozpoczęły się Nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu i z kazaniem. Kazanie wygłosił J. Eksc. Ks. Biskup. Lisowski, w którem wskazał słuchaczom, którzy podczas Dróżek rozmyślali straszne męki Chrystusa, dlaczego Chrystus Pan tak wiele cierpiał. Mówił Dostojny Mowca: Chrystus tak wiele cierpiał; bo nas wielce umiłował; 2 by okazać złość grzechu, 3 bo i my musimy cierpieć, byśmy przeto mieli zachętę do cierpliwości. Po kazaniu odbyła się procesja Eucharystyczna pod przewodnictwem Ich Ekscelencyj przy udziale wielkiej liczby pątników do kościoła głównego, gdzie Ks. Biskup Barda udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Uroczystość Wniebowzięcia odbyła się tego samego dnia (w niedzielę w nocy). Noc była prześliczna, nie przeliczona liczba gwiazd błyszczała na firmamencie nieba. O godz. 23 (11 w nocy)

wyruszyła wspaniała procesja z kościoła do kaplicy Wniebowzięcia (św. Rafała). Ogromny plac ciągnący się od kościoła do kaplicy przepełniony był pobożnymi, to też procesja zwolna tylko i z wielkim trudem przeciskała się przez to morze ludzi. W kaplicy po odśpiewaniu odpowiednich modlitw umieszczono statuę Wniebowziętej na ołtarzu, a pobożny lud aż do rana nucił chwałę Wniebowziętej.

W samą Uroczystość Wniebowzięcia uroczysta Msza św. rozpoczęła się o godz. 8-mej, którą celebrował J. Eksc. Ks. Biskup Lisowski. Podczas Mszy św, kazanie wygłosił J. Eksc. Ks. B. Barda.

Po sumie udzielili Najprzew. Ks. Biskupi błogosławieństwa zebranym Cudownym Obrazem Matki Bożej, następnie wyruszyła procesja z Cudownym Obrazem na około Kalwarji. Procesję prowadzili w mitrach Ks. Ks. Biskupi, był też w mitrze Najprzew. Ks. Infułat Zajchowski ze Lwowa. Po procesji wniesiono Cudowny Obraz Matki Bożej do kościoła i umieszczono w ołtarzu swym zwyczajnym. Po procesji zaraz wyjechałyśmy z Kalwarji, by zdążyć na pociąg odjeżdżający do Przemyśla i Krakowa, — O jakże szybko przebiegły nam dni na Kalwarji chętnie byłybyśmy zostały jeszcze dłużej tembardziej, że i krajobraz jest wspaniały, niestety musiałyśmy powrócić do domu, do pracy. Opuszczałyśmy przepiękną Kalwarję z sercem przepełnionem ogromną miłością ku Najlepszej Matce, u stóp której złożyłyśmy wszystkie cierpienia, troski i radości. Pobłogosławiła nas Matka i błogosławić będzie zawsze, zawsze.

Na zakończenie chciałybyśmy złożyć najserdeczniejsze podziękowanie Ojcu Dyrektorowi, Organizatorowi i Kierownikowi wycieczki za ojcowską opiekę i troskliwość. Nie potrafimy wprost wyrazić jak bardzo jesteśmy wdzięczne. Składamy za pracę i trudy serdeczne „Bóg zapłać". Jedna z uczestniczek.

Przemyśl.

Poświęcenie sztandaru III-go Zakonu św. O. Franciszka w kościele OO. Franciszkanów. Myśl do wykonania tego dzieła podał Przewielebny Dyrektor O. Gwardjan Wincenty.

W uroczystość Matki Boskiej Anielskiej w dniu 2 sierpnia r. b. po Mszy świętej odprawionej na intencję tercjarstwa, w kościele OO. Franciszkanów w Przemyślu odbyło się, po podniosłem przemówieniu przez jednego z ojców Franciszkanów, poświęcenie wspaniałego sztandaru III-go Zakonu, ufundowanego w grodzie przemyskim przez ruchliwych i pobożnych braci i siostry III-go Zakonu. Główną ofiarodawczynią była czcigodna siostra III-go zakonu Apolonja Trojanowa, która niejednokrotnie pamięta o ko-

ciele OO. Franciszkanów, aby go przyozdobić i o potrzebach tercjarstwa. Również wielkim doradcą w wykonaniu sztandaru był nieoceniony z uczynności Brat Bonifacy, który dodawał ducha do ofiarnej pracy. Sztandar przedstawia się imponująco. Na jednej stronie wyhaftowano artystycznie postać Matki Boskiej Niepokalanej, Królowej Zakonu Serafickiego w otoczeniu świętych I, II, i III Zakonu, z drugiej strony — świętego Ojca Franciszka Serafickiego w otoczeniu aniołów.

Obecnie tercjarstwo grodu Przemyskiego będzie się chlubić sztandarem na procesjach Bożego Ciała, św. Wincentego i innych uroczystościach.

Prócz tego przy przepełnionym kościele wiernymi poświęcono 2 chorągwie do asysty i mały feretron dla młodzieży chłopców ministrantów. Ponadto ufundowano przez pewną zacną i pobożną tercjarkę figurę Dzieciątka Jezus do noszenia na procesji, oraz posiada III-ci Zakon feretron św. O. Franciszka pod krzyżem do noszenia na procesjach przez Siostry tercjarki.

Za wszystkie ofiary i trudy w zbożnej pracy niechaj Matka Niepokalana, Ta Ucieczka nasza w potrzebach, ma w swojej opiece Przewielebnego O. Gwardjana, Brata Bonifacego i wszystkich braci i siostry III go Zakonu przy kościele OO. Franciszkanów w Przemyślu. Polecając się modlitwom pozostaję z głębokim szacunkiem

Wacław Minakowski brat III-go Zakonu.

Józefa Januszówna

Przed półwiekiem

Opowiadanie z prawdziwego zdarzenia

Słońce, chyląc się ku zachodowi, oświecało ostatkiem promieni dworek wiejski, stojący na wzgórzu wśród wieńca lip starych. Zwykle o tej porze panował tu do niedawna ruch wielki, jak zwykle w gospodarstwie wiejskiem koło wieczora. Dziś jednak zalega cisza: nie widać licznej niegdyś służby, krzątającej się koło różnorodnych zajęć, nie słychać głosów bydła, domagającego się wieczornego posiłku.

We dworze również cisza i pustka. Kilka pokoi ogołoconych zupełnie z mebli, napełniających zwykle mieszkanie, przykre robi wrażenie. W ostatnim pokoju

zostało jeszcze trochę sprzętów: łóżko bez pościeli, sofka, na którą rzucono poduszkę i kołdrę (miała widać służyć na tę noc zamiast łóżka) niewielka szafa, kilka plecionych krzesełek, parę kufrów i waliz.

Na małym stoliku stały resztki skromnej wieczerzy. Koło tego stolika siedziała pani Stańska, kobieta średnich lat w ciężkiej żałobie. Podparłszy głowę ręką, dumała a łzy spływały jej powoli po policzkach. Cała przeszłość jasna, spokojna, szczęśliwa przesuwała się jeszcze raz przed oczyma jej duszy. W tym dworku przyszła na świat, tu spędziła całą młodość pod okiem ukochanych rodziców, tu wreszcie przeżyła ośmnaście lat jako szczęśliwa żona i matka. Dziś miała spędzić w jego ścianach noc ostatnią i wyjść stąd nazajutrz samotna, osierocona, na ciężkie życie pracy i trudów.

Po tylu latach szczęścia spodobało się Bogu zesłać na nią jedno nieszczęście po drugiem. Najprzód ciężka, zakaźna choroba, straszliwa szkarlatyna, zabrała rodzicom w ciągu jednego miesiąca troje dzieci. Schylili kornie głowy i przyjęli ten cios z poddaniem się woli Bożej. Ale Najwyższy chciał ich snać doświadczyć, jak biblijnego Joba. Nastały dni klęsk dla rolników. Kilka lat z rzędu to posucha, to wylewy niszczyły plony ich pracy. Trzeba się było ratować zaciągnięciem pożyczki, ale gdy następne lata nie przyniosły lepszych urodzajów, długi rosły a rosły, aż przeniosły wartość majątku. Ciągłe zmartwienia podkopały zdrowie zapracowanego właściciela, aż wreszcie śmierć uwolniła go od ciągłych męczarni. Dziś w miesiąc po jego śmierci ostatki mienia zabrali wierzyciele.

— Bądź wola Twoja! — wyszeptała wdowa blademi usty i dalej snuła w myśli modlitwę dziękczynną za to, że po tylu klęskach nie musiała przynajmniej szukać schronienia u krewnych. Znalazła pole do pracy, dach nad strapioną głową i skromny kawałek chleba.

Udało się jej otrzymać miejsce nauczycielki wiejskiej i oto jutro miała jechać objąć nowe obowiązki.

Drzwi skrzypnęły w tej chwili, przerywając tok jej myśli. Do pokoju weszła starsza już dziewczyna. Pani podniosła zwolna głowę.

— A to ty, Justynko? czy wynajęłaś dla mnie furmankę na jutro?

— Tak jest; pojedzie Wojciech Gruda. Wyjedziemy jutro o szóstej — wyjedziemy — powtórzyła z naciskiem.

— Chciałaś powiedzieć, że ja wyjadę. —

— Wyjedziemy — powtórzyła raz jeszcze. — Musi się pani wcześnie położyć, bo trzeba wstać o piątej. Gdybyśmy wyjechały później, nie zdążyłybyśmy na południe, a trzeba przecież zaraz urządzić się jako tako, bo to niemiło przebywać w mieszkaniu pustem.

Obejrzała się po pokoju, westchnęła i poczęła układać pościel na sofie.

— Niech się pani nie frasuje, już ja się wszystkiem zajmę.

— Ależ, moja Justynko, wiesz przecie, że sama wyjeżdżam, więc sama wszystkiem zająć się będę musiała.

Justynka popatrzyła na panią i nagle uklękła przy niej, obejmując jej kolana. — O nie odpędzaj mnie, pani od siebie, zabierz mnie z sobą! —

— Nie mogę, moja kochana. Nie stać mnie na to, by twoje usługi opłacać jak dotychczas.

— Nie krzywdź mnie, pani, takiem słowem! czyż mnie chodzi o zapłatę? byle dach nad głową i kawałek chleba, dość mi będzie. —

— Nie mogę przyjąć twego poświęcenia!

— Czyż ja nie należę do pani? któż to przytulił, wychował i nauczył pracować biedną sierotę? czyż to nie rodzice pani? Gdyby nie oni cóżby się stało ze

mną. Jakże mogłabym być tak niewdzięczna i opuścić panią teraz, gdy pozbawiona mienia, musisz pracować.

— Nie mogę znieść tej myśli, że się chcesz poświęcać.

— Tak? a ja nie mogę znieść tej myśli, że pani znużona swoją pracą będziesz się jeszcze musiała zajmować swojem małem gospodarstwem.

— Przestań, Justynko. Daremnie silisz się mnie przekonać! to nie może być! —

— Jeżeli mnie pani nie weźmiesz, pójdę i tak za tobą! powlokę się pieszo, jak żebraczka stanę u twoich drzwi, a wtedy z miłosierdzia nie odmówisz mi kącika w tym domu. Kończąc te słowa, Justynka rozpłakała się rzewnie. Nastała długa cisza przerywana tylko jej płaczem. Pani Stańska, wzruszona do głębi widokiem takiego przywiązania i wierności, rozmyślała nad swojem osieroceniem.

— A więc niech się stanie jak pragniesz — odezwała się wreszcie — z pomocą Bożą, wspierając się wzajemnie, damy sobie jakoś radę. — Z okrzykiem niezmiernego uradowania ucałowała Justynka ręce pani i wyszła z pokoju. Pani Stańska modliła się jeszcze długo polecając Opatrzności Bożej swą przyszłość. Nazajutrz z żalem, lecz bez wyrzekania opuściła swoje rodzinne miejsce.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"

O. O. Franciszkanie — Kraków. pl. W. W. Świętych 5.

Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA PAŹDZIERNIK

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. S. Ś. Remigjusza b. w.
2. N. **20 po Sw.** SS. Aniołów Stróż.
3. P. *Wig. Zakonna z postem* S. Teresy od Dz. Jezus
4. W. **Sw. O. Franciszka Seraf. Założyciela III. Zakonów A. G. Z. F.**
5. Ś. SS. Placyda i Tow. męcz.
6. C. S. Marji Franc. od Pięciu Ran p. III. Z. Ś. Brunona Op. Z. F.
7. P. Matki Bożej Różańcowej S. Marka pap.
8. S. S. Brygidy wd.
9. N. **21 po Sw.** S. Dionizego Areo.
10. P. SS. Daniela i Tow. męcz. I. Z. S. Franciszka Borg.
11. W. S. Brunona
12. S. S. Serafina w. I. Z. Z. F.
13. C. S. Edwarda króla w.
14. P. S. Kaliksta I pap. m.
15. S. S. Teresy p. S. Jadwigi p.
16. N. **22 po Sw.** S. Gerarda Majelli w.
17. P. S. Małgorzaty Alac. p. III. Z.
18. W. S. Łukasza Ewangelisty
19. S. S. Piotra z Alkan. w. I. Z. Z. F.
20. C. S. Jana Kantego w. Bł. Jakuba Strepy b. w. I. Zak.
21. P. S. Hilariona op. SS. Urszuli i Tow. p. m.
22. S. S. Filipa b. m.
23. N. **23 po Sw.** S. Seweryna
24. P. S. Rafała Arch.
25. W. SS. Chryzantjusza i Dar.
26. S. S. Bł. Bonawentury z Potencji w I Z. S. Ewarysta P. m.
27. C. SS. Sabiny i Florencjusza mm.
28. P. SS. Szymona i Tadeusza Ap.
29. S. S. Narcyza b.
30. N. **24 po Sw. Chrystusa Króla**
31. P. *Wigilja z postem* S. Antonina b. w.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.